

kalejdoskop

09/2025 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



Festiwal
Retroperspektywy
– spektakl otwarcia:
„Ubu Król”
Grupy Coincidentia
i Teatru Chorea,
Fabryka Sztuki w Łodzi
21 VIII 2025



Fot. Agnieszka Cytańska



Aria Shahrokhshahi,
fotografia z serii
„Mokra ziemia”, 2019
(dzięki uprzejmości
artysty) – zbiorowa
wystawa „Wojna i pokój”
w Ośrodku Propagandy
Sztuki, czynna do 28 IX

Na okładce: u góry od lewej Anna Gigiel i Monika Dryl, u dołu
Karolina Trębacz – wykonawczyni roli Donny w musicalu „Mamma
Mia!” w Teatrze Muzycznym w Łodzi – wywiad z reżyserem na str. 8
Fot. Dariusz Kulesza dla „K”

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Julia Szwed
Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 98 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl
należy przesać swoje dane do wysyłki
wraz z informacją, od którego numeru
ma się zacząć prenumerata.

Nasza rewolucja

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

W XIX wieku Łódź niemal z dnia na dzień stała się przemysłowym molochem. Jeszcze w 1827 roku było tu 97 domów i 939 mieszkańców. Tuż po tym, jak Władysław Reymont opublikował „Ziemię obiecaną”, Łódź w 1900 roku była już 300-tysięczną metropolią. Ten błyskawiczny „sukces” miał jednak negatywne konsekwencje. Fabrykanckie fortuny mogły rosnąć dzięki taniej sile roboczej – głównie wiejskiej biedocie, która za chlebem przywędrowała do miasta. Ale włókiennicza Łódź niewiele miała jej do zaoferowania. Brakowało wszystkiego: mieszkań, szpitali, szkół, kościołów. Była za to ciężka praca od rana do nocy za głodowe wynagrodzenie. Zatem kolejny etap „rozwoju” Łodzi to wzrost świadomości mas robotniczych i wreszcie społeczny wybuch. Rewolucja 1905 roku – jako spontaniczna i kreowana oddolnie – była wydarzeniem formacyjnym dla ruchów obywatelskich. W krótkim okresie wolności o warunkach pracy, przyjęciach i zwolnieniach w fabrykach decydowały delegacje robotnicze. Powstawały partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia, czytelnie i biblioteki publiczne. Weronika Kostyrko w książce o Róży Luksemburg przywołuje to, co Hannah Arendt pisała o spontanicznej rewolucji – władzy tworzonej oddolnie jako modelu zarządzania wspólnotą (bez przywódców i centralnego sterowania, bez wywrotowej propagandy rewolucyjnej partii, bez terroru), alternatywie wciąż odradzającej się w historii. Kostyrko zauważa, że podobny wzór po rewolucji 1905 roku powtórzył się podczas wypadków węgierskich w 1956 roku oraz za pierwszej Solidarności 1980 roku. Dlatego powstanie łódzkie warto przywracać pamięci zbiorowej, traktując je jako wyraz buntu demokracji przeciw dyktaturze, wolności przeciw tyranii. ¶

Spis treści

- 08 **Fascynująca bajka.**
Rozmowa z Jakubem Szydłowskim
- 16 **Śmieci.**
Łukasz Barys
- 17 **Oj!?**
Andrzej Poniedziałski
- 20 **Rewolucja, bez której Łódź
byłaby inna.**
Sebastian Adamkiewicz
- 24 **Było takie przemówienie.**
Sebastian Adamkiewicz
- 27 **Poezja zbuntowanej Łodzi.**
Michał Danielewicz
- 30 **Młoda Polska osiwiła
– kultura wobec rewolucji.**
Klara Chaniecka
- 36 **Tożsamość? Nie posiadam.**
Marcin Andrzejewski
- 39 **Galeria Kalejdoskopu
– Modernizm w Ukrainie**
- 44 **Wyraz dumy.**
Aleksandra Talaga-Nowacka
- 48 **Disneyland.**
Łukasz Maciejewski
- 50 **Apetyt na życie.**
Rozmowa z Krzysztofem Zanussim



Fot. ATN

- 53 **Kogut na beczce.**
Mieczysław Kuźmicki
- 54 **Co ma Bill do Sienkiewicza?**
Piotr Kasiński
- 56 **Wpleść konkret w tajemnicę.**
Agnieszka Tarnowska
Piotr Grobliński
- 58 **Jest pani Bobrowska**
– możemy zaczynać.
Anna Bobrowska-Ekiert
- 60 **Śpiewać każdy może.**
Dariusz Bilski
- 62 **Dźwięczący magnetyzm frazy.**
Bogdan Sobieszek
- 64 **Tak czy nie?**
Maciej Cholewiński



- 66 **Piwo w klasztorze.**
Maciej Robert

67-78 **Dodatek „Łódzkie inspiruje”**
– Poświętne

- 79 **Kalendarium**



Rewolucja, bez której Łódź byłaby inna

Sebastian Adamkiewicz

Termin „rewolucja” bywa u nas postrzegany jako synonim klęski i tragedii. Twarze rewolucji są pełne okrucieństwa i pragnienia zemsty za krzywdy prawdziwe i urojone. Jest jednak także taka rewolucja, bez której nie byłoby naszego miasta, przynajmniej takiego, jakie znamy. Łódź dorosła do rewolucji, ale i wyrasta z jej dziedzictwa.

Czy zastanawiałeś się kiedyś, czytelniku, czy jest takie miejsce w Łodzi, którym mógłbyś opisać historię tego miasta? Oczywiście wyłaniające się z otchłani najwcześniejszych dziejów, które – co bywa zaskakujące nawet dla samych łodzian – zaczynają się w średniowieczu. Być może takich miejsc znajdzie się kilka, ale na szczycie mojej listy jest Park na Zdrowiu.

Co o historii miasta może powiedzieć skupisko drzew, ciąg stawów, labirynt ścieżek, który przemierzają weekendowi goście? Przez wiele lat myślałem podobnie, dopóki nie zacząłem zgłębiać dziejów tego urokliwego miejsca. Należy do nich zarówno zachowana w formie rezerwatu stara puszcza, wśród której wyrosło niewielkie miasteczko o wyglądzie i kształcie wsi, jak i nowe nasadzenia, które wypełniły przestrzeń po drzewach wyciętych w erze uprzemysłowienia i podczas I wojny światowej. Należą wspomnienia o Lunaparku – jednym z symboli PRL-owskiej Łodzi – i miejsce po zapomnianej już wieży spa-dochronowej, wokół której można snuć

opowieść o fobiach i nadziejach II Rzeczypospolitej, o przedwojennej traumie, militarzynie dwudziestolecia międzywojennego i zimnowojennej gorączce.

Park z ambicji

Jednak Park na Zdrowiu jest przede wszystkim efektem ambicji i śmiałej wizji, jaka wykiełkowała w umysłach po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Wizji przepełnionej nadzieją, że nowa Polska będzie tworem innym niż państwa zaborcze, przede wszystkim znienawidzona w Łodzi carska Rosja, którą postrzegano wtedy jako państwo silne dla słabych, bezradne wobec silnych. W caracie widziano uosobienie archaicznej wizji władzy, której celem jest samo jej istnienie i tworzenie przestrzeni wygody dla elity. Nowa Polska miała być realizacją marzenia niczym „szklane domy” Żeromskiego, w którym mieściło się pragnienie państwa idealnego, dla wszystkich, państwa „dobrego gospodarza”. W praktyce II RP takim się nie stała. Podejmowano

jednak nieśmiałe próby i taką próbą był właśnie Łódzki Park na Zdrowiu.

Od początku planowano go jako przestrzeń wypoczynku dla robotników. W urzędowych uzasadnieniach podnoszono, że przebywanie wśród przyrody „wpływa niezwykle dodatnio na psychikę człowieka zmęczonego ujemnym wpływem życia w środowisku miejskim”. Dla komfortu wypoczywających stworzono stawy z plażą i wypożyczalnią kajaków, postawiono wiaty przeciwdeszczowe, natryski i toalety. Ważnym punktem miał być Dom Ludowy przeznaczony na siedzibę stowarzyszeń robotniczych, organizacji związkowych oraz na agorę do dyskusji. W parku miał też powstać ogród botaniczny i dendrologiczny, a tuż obok nich – zoo, które udostępniono tu jeszcze przed wojną. Zoo cieszy łódzian do dziś, po części dendrologicznej zostały drzewa z różnych części świata, które dostrzec można w sąsiadującym z ogrodem zoologicznym fragmencie parku. Botanik powstał po II wojnie światowej, ale w innym miejscu niż planowano. Przestrzenie te miały służyć nie tylko rozrywce, stworzono je dla celów edukacyjnych. Robotnik w czasie wypoczynku miał mieć okazję do poznawania świata i doświadczania tego, co kiedyś zdawało się elitarne. Stąd plan budowy amfiteatru i hal wystawienniczych, w których mogłyby się odbywać targi i pokazy.

Miejsce do realizacji tych planów wybrano nieprzypadkowo. Decydowały walory przyrodnicze okolicy, w tym strugi rzek Łódki i Bałutki, a także pozostałości dawnej puszczy łódzkiej i gotowe do zagospodarowania ogromne połacie ziemi po dawnym Lasku Miejskim. Był jednak jeszcze jeden powód, dla którego Zdrowie powstało właśnie tutaj.

Egzekucje

Na początku XX wieku były to obrzeża miasta pokryte stosunkowo gęstym lasem,

oddzielonym powstającą trakcją Kolei Kaliskiej. Na mapach z epoki widoczne są niewielka polana i dom leśniczego naprzeciwko wejścia do dzisiejszego zoo, po drugiej stronie ul. Konstantynowskiej. Pośród drzew i bagien funkcjonowała strzelnica wojskowa, do której można było łatwo dojechać z koszar przy dzisiejszej ul. Legionów. Historia miejsca wydaje się prozaiczna – wyróżnia ją jeden fakt, dziś już niemal zapomniany. Od 1906 roku dokonywano tu zbiorowych egzekucji uczestników rewolucji 1905 roku, skazanych na śmierć przez sądy wojskowe. Przerażające mordy odbywały się według podobnego scenariusza. Na kilka godzin przed egzekucjami w budynkach więzień – w tym więzienia przy Długiej 13 (dziś Gdańskiej) – urządzano libacje alkoholowe. Pijani żołnierze wpadali, zazwyczaj w środku nocy, do cel i zabierali skazańców w głąb Lasów Konstantynowskich, gdzie zakładano im worki na głowę, przywiązywano do drzew i rozstrzeliwano. Podobno niektórzy przed śmiercią wykrzykiwali „Niech żyje wolna Polska”. Ciała – nagie lub w bieliźnie – chowano kilkaset metrów od miejsca kaźni. Szacuje się, że w ten sposób życie mogło stracić nawet 160 osób.

Tuż po odzyskaniu niepodległości przeprowadzono ekshumację odnalezionych grobów ofiar. W maju 1923 r. w miejscu pochówku postawiono sfinansowany ze składek obywateli i dotacji miejskich pomnik pomordowanych nazwany Kolumną Rewolucjonistów. Wokół niej urządzono nekropolię, która stała się jednym z ważniejszych łódzkich miejsc pamięci.

Rewolucja

Nie było bardziej łódzkiego wydarzenia niż rewolucja 1905 roku, którą bezpośrednio sprowokowały problemy miasta. Truizmem jest powtarzanie, że Łódź przełomu XIX i XX wieku była dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym. Jego

Poezja zbuntowanej Łodzi

Michał Danielewicz

W tym roku minęło 120 lat od wybuchu rewolucji 1905 roku. Na ziemiach Królestwa Polskiego przybrała ona ogromne rozmiary, a jedno z największych i najistotniejszych wydarzeń miało miejsce w Łodzi. W czerwcu robotnicy ogłosili strajk i zbudowali na ulicach miasta barykady. Carska władza brutalnie spacyfikowała bunt, nazwany później powstaniem łódzkim. Po II wojnie światowej komuniści w dużym stopniu przywłaszczyli sobie rewolucję, przez co nie jest ona dla łódzian wspólnym mitem, powodem do dumy. Była nim dla Tuwima, który nazwał rok 1905 „jedyną legendą” Łodzi. Powstania łódzkiego nie traktuje się dziś na równi z innymi powstaniem narodowymi, mimo że są ku temu podstawy – robotnicy buntowali się przeciw władzy carskiej i spoufalonemu z nią fabrykantom. Prócz chleba i godnych warunków pracy domagali się niepodległej ojczyzny. Obok pieśni socjalistycznych śpiewali „Boże coś Polskę”... Rewolucyjną Łódź warto poznawać przez pryzmat powstającej w niej poezji, która dostarcza wiedzy o wydarzeniach historycznych, pozwala odczuć ówczesną atmosferę.

Pod hasłem łódzka poezja rewolucyjna należy umieścić twórczość bardzo różnorodną. Po pierwsze pieśni robotnicze, których autorami byli służący sprawie inteligenci lub, najczęściej, wywodzący się z klasy robotniczej poeci amatorzy, dający w tekstach upust emocjom. Kolekcjonerem i odkrywcą pieśni rewolucyjnych

był Eugeniusz Ajnenkiel, łódzki historyk, polityk lewicowy i działacz społeczny. Sześciu ich wybór wydał w 1964 roku w zbiorze „Czerwona lutnia”. Znajdziemy w nim m.in. „Łódziankę” – bojową pieśń łódzkich robotników autorstwa Bolesława Fostowicza-Zahorskiego (pseud. Zygmunt Ból), działacza PPS, redaktora „Łódzianina”, łódzkiego organu prasowego partii. „Łódziankę” ułożono na nutę słynnej „Warszawianki”. W tekście występuje popularny motyw czerwonego, a więc krwawego sztandaru. Jest mowa o współpracujących z carską władzą fabrykantach i o wywiezionych na Sybir. Oto refren pieśni:

*Naprzód, o Łodzi, w krwawej powodzi,
Poległych braci pomścić już czas,
Czas, by stanęli starzy i młodzi
Walczyć za wolność, czas, wielki czas!*

W zbiorze Ajnenkiela znajdują się przykłady poezji „ludowej”, która mimo często nieporadnej formy stanowi bezcenne świadectwo ówczesnych nastrojów. Wiersz „Śmierć Kunitzera” opowiada o wydarzeniu z 30 września 1905 roku, kiedy to Juliusz Kunitzer – właściciel Widzewskiej Manufaktury, znany z jednej strony z wyzyskiwania robotników, z drugiej ze stworzenia łódzkiej komunikacji tramwajowej – został zastrzelony przez robotnika Adolfa Szulca. Wiersz stanowi rzetelną, reporterską relację. Anonimowy autor w opowieść wplata reakcje robotników (najpewniej

jest jednym z nich) na śmierć fabrykanta. Komentarze są pełne satysfakcji („Bo dzisiaj łotrze kończysz swe życie!”; „Już diabli wzięli nareszcie Kunitzera!”). Utwór powstał na początku zeszłego stulecia, ale w formie i tonacji przypomina anonimowy „Wiersz o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego” z końca XV wieku.

Wśród wierszy rewolucjonistów znajdziemy również utwory pisane w więzieniu. Działalność rewolucyjna, przynależność do nielegalnych socjalistycznych organizacji były surowo karane, nierzadko śmiercią. W Łodzi carskie więzienie znajdowało się na ulicy Długiej (dzisiejsza Gdańska, siedziba Muzeum Tradycji Niepodległościowych). W 1900 roku krótko przebywał w nim Józef Piłsudski). Z budynkiem związane są dwa anonimowe

Działalność rewolucyjna była surowo karana, nierozadko śmiercią.

(ich autorami są więźniowie) wiersze: „W więzieniu na Długiej” i „W Łodzi na Długiej”. Bohaterem pierwszego z nich jest „Gruby” (Aleksander Modzelewski) – naczelnik więzienia, „łotr wielki”, „twórca wymyślnych katuszy”. Wściekłość na oprawcę jest ogromna, lecz nie bezsilna. Bojowiec PPS (tzw. Bek), będący zapewne autorem utworu, zapowiada, że po wyjściu z więzienia zaczai się na niego z braunem. Wiersz napisany potocznym, emocjonalnym językiem zawiera elementy gwary środowiskowej bojowców.

Autor utworu „W Łodzi na Długiej” ma być za chwilę stracony, lecz nie płacze. Czuje się wolny, w przeciwieństwie do zniewolonych złotem bogaczy, od pokójów moźnych woli swój „pałac” – więzienie na Długiej. To postawa typowa dla rewolucjonistów, do końca dumnych i wiernych

sprawie, widoczna także w opublikowanych przez Ajnenkiela więziennych utworach Fostowicza-Zahorskiego („Śmierć”) i Zofii Błaszczkówny – łódzkiej robotnicy, działaczki PPS „Proletariat” – która swój wiersz „W karczerze” (napisany jeszcze przed rewolucją 1905 roku) zakończyła następującymi słowami:

*O, robotnicy i ziemi oracze!
Ten głos zduszony w podziemiach ciemności
Może was dojdzie i połączy w walce
O Niepodległość, o dzień Wolności!*

Lipiec 1902, Piotrków, więzienie

Większość z opisywanych wierszy znalazła się też w wydanej w 2020 roku przez Uniwersytet Łódzki antologii „Budzi się Łódź. Obrazy miasta w literaturze do 1939 roku”. W zbiorze umieszczono również utwór „Bez pracy i chleba” Aleksego Rzewskiego – działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, rewolucjonisty 1905 roku, pierwszego prezydenta Łodzi w niepodległej Polsce (1919–1923), rozstrzelanego przez Niemców w 1939 roku.

Utwór opublikowany w 1907 roku w „Łódzianinie” jest ponurym obrazkiem z życia łódzkiego robotnika – ojca, który z powodu wprowadzonego po rewolucji lokautu (zamknięcia fabryk) nie może dać swym głodującym dzieciom chleba. Rzewski zestawia widoczny na łódzkich ulicach dostatek z nędzą robotników, ukazuje niesprawiedliwość fabrykantów. Rozpacz ojca zostaje przerwana przez śpiew (jest to „Czerwony sztandar”) rewolucjonistów idących w pochodzie. Robotnik dołącza do tłumu. Wystąpienie brutalnie pacyfikują Kozacy, a bohater wiersza staje się jedną z ofiar. Gdy kończy życie na bruku, w domu umiera jego chora żona. „Bez pracy i chleba” to utwór przejmujący, napisany z rozmachem, uwzniośla aktualne wydarzenia („krew ta niewinna o pomstę nas wzywa”), buduje mit rewolucji.

Młoda Polska osiwiała – kultura wobec rewolucji

Klara Chaniecka

Rewolucja 1905–1907 roku w Królestwie Polskim to wielowarstwowe wydarzenie, które łączyło protesty głoszące postulaty ekonomiczne z dążeniami o charakterze narodowym i niepodległościowym. Odbływały się strajki, demonstracje robotnicze i manifestacje patriotyczne. Rewolucji towarzyszyła też przemoc, krwawe represje carskiej władzy i niemniej brutalne zamachy uzbrojonych w brauningi rewolucjonistów. Na skutek tych wydarzeń, jak pisał w felietonie w tygodniku „Głos” w 1908 roku publicysta Grzegorz Glass: „Młoda Polska osiwała w przeciągu jednej nocy”. Zachwiała się idea „sztuki dla sztuki”, odseparowanej od kontekstów społecznych i politycznych. Rewolucja domagała się zajęcia stanowiska.

Józef Skrobiński „1905 rok – łódzka barykada”, 1960, Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi



Sztuka utrwała wiele twarzy rewolucji – robotnika dumnie niosącego czerwony sztandar, mas wykrzykujących żądania na tle fabrycznych kominów, bojowców na barykadzie, agitatorów i szpicli na partyjnych wiecach, strajkującej młodzieży szkolnej, kozaków rozpędzających tłumy. Powracał motyw matek z dziećmi na rękach w środku rewolucyjnej zawieruchy. Winiety socjalistycznych gazet, karty pocztowe, okładki tomików rewolucyjnej poezji i pierwszomajowych jednodniówek zdobiły postacie robotników, motywy zakrwawionych cierni, zerwanych kajdan...

Prasa, m.in. wydawany w Warszawie „Tygodnik Ilustrowany” czy krakowskie „Nowości Ilustrowane”, zamieszczała obrazy pacyfikacji demonstracji i strajków, starć ulicznych, zamachów na carskich dygnitarzy, rewizji, pogromów, bratobójczych walk pomiędzy bojowcami różnych partii... Także na łamach czasopism „Mucha” czy „Hrabia Wojtek” (dodatek do socjalistycznego tygodnika „Naprzód”) pojawiały się rysunki satyryczne komentujące bieżącą sytuację społeczno-polityczną – wybory do Dumy, reakcje na manifest konstytucyjny, cenzurę prasy, represje

wobec polskiej szkoły... Ilustracje dla prasy wykonywali m.in. Antoni Piotrowski, Adam Setkowicz, Franciszek Kostrzewski, Stanisław Lentz czy Witold Wojtkiewicz. Popularnością cieszyły się pocztówki o tematyce socjalistycznej wydawane nakładem „Naprzodu”. Karty do tekstów rewolucyjnych pieśni projektowali Kazimierz Sichulski (cykl pocztówek do słów „Czerwonego sztandaru”, znanego też pod tytułem „Krew naszą długo leją katy”) czy Anna Gramatyka-Ostrowska (cykl pocztówek do słów pieśni „Gdy naród do boju”).

Wydarzenie, które wpawiło w ruch maszynę rewolucji na ziemiach Imperium Rosyjskiego – pacyfikację pokojowej manifestacji niosącej petycję do cara – uwiecznił Wojciech Kossak na obrazie „Krwawa niedziela w Petersburgu 22 stycznia 1905 roku”. Przebywający w Wiedniu artysta na wieść o zajściach w Rosji w ciągu trzech miesięcy stworzył monumentalne płótno, które potem prezentowane było m.in. w Londynie, Paryżu i w Ameryce. Innym dziełem z tego okresu jest obraz Stanisława Masłowskiego „Świt 1906” lub „Wiosna 1905” (1906; pierwotnie wystawiony pod tytułem „Patrol kozaków”, co spowodowało

Wyraz dumy

Aleksandra Talaga-Nowacka

Ubocznym efektem wojny w Ukrainie jest nasze zainteresowanie tym krajem. Na nowo – lub wręcz po raz pierwszy – odkrywamy kulturową tożsamość Ukraińców, ich osiągnięcia i dramatyczne losy, a także ich wyraźne związki z kulturą Zachodu. Jedną z lekcji ukraińskości jest wystawa „W oku cyklonu. Modernizm w Ukrainie”, trwająca w Muzeum Sztuki ms².

To kolejna odsłona ekspozycji przygotowanej przez Konstantina Akinszę, pierwotnie jako wybór (głównie) ze zbiorów Narodowego Muzeum Sztuki w Kijowie, pośpiesznie i w tajemnicy ewakuowanych po rosyjskiej napaści. Kurator prezentował ją już w kilku miastach Europy. Na łódzką edycję składają się dzieła z kilku ukraińskich kolekcji, a także ze zbiorów samego Muzeum Sztuki. Aby uniknąć nieporozumień, należy od razu podkreślić, że nie oglądamy wyłącznie dzieł Ukraińców, ale też twórczość artystów innych narodowości, którzy działali na terenie obecnej Ukrainy i ukraińska kultura miała na nich wpływ. Stąd prace Marka Włodarskiego (urodzonego we Lwowie polskiego artysty pochodzenia żydowskiego) czy Karola Hillera (łódzkiego Niemca, od 1917 roku studenta nowo powstałej Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie). Bo artystyczna tożsamość to złożone zjawisko, a sprawa komplikuje się tym bardziej, że duch awangardy nakazywał uniwersalizację. Wystawa niby wskazuje na konkretne miejsce powstawania sztuki, ale organizatorzy już w tytule podkreślają, że tego rodzaju twórczość nie ma narodowości, stąd „modernizm w Ukrainie”, a nie „modernizm ukraiński”. To ważne rozróżnienie. Jakby nie było dość komplikacji, to początek XX

wieku był w wielu miejscach Europy – również na terenie obecnej Ukrainy – okresem kształtowania sztuki narodowej właśnie.

Wystawę otwiera smukła, zgeometryzowana rzeźba, żeński akt z brązu (1914) autorstwa Alexandra Archipenki, Ukraińca urodzonego w Kijowie – jakby dla podkreślenia, kim był, bo przecież powszechnie uważa się go za przedstawiciela rosyjskiej awangardy.

Na drugim biegunie ekspozycji umieszczono szkic innego „rosyjskiego awangardysty”, Kazimierza Malewicza – Polaka urodzonego w Kijowie, wykładowcy w Kijowskim Instytucie Sztuki. A uroczym chichotem losu jest to, że na wystawie o modernizmie w Ukrainie znalazł się obraz kolejnego czołowego reprezentanta rosyjskiej awangardy, Rosjanina żydowskiego pochodzenia, El Lissitzky'ego. Jakby na przekór rosyjskiej mentalności kolonialnej, która ukraińskich (i polskich, i żydowskich) działających na ziemiach ukraińskich) twórców zaliczała do grona osobistości kultury rosyjskiej i jako takich przedstawiała ich światu. Z kolei sławną przedstawicielką modernizmu francuskiego jest reprezentowana na wystawie przez dwie akwarelki Sonia Delaunay – Żydówka urodzona i wychowana na terenie współczesnej Ukrainy.

Ukraińscy twórcy pierwszych dekad XX wieku, tak jak i działający wówczas na tej ziemi artyści innych narodowości pozostawali pod wpływem najważniejszych nurtów międzynarodowej awangardy: kubizmu, ekspresjonizmu czy futuryzmu – a jednocześnie część z nich przemycala do swoich dzieł lokalny pierwiastek. Choćby odwołania do kultury ludowej, prawosławnej sztuki sakralnej czy sztuki użytkowej. Warto tu przywołać Michajło Bojczuka (absolwenta krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych) – w swoim neobizantyjskim stylu inspirującego się sztuką sakralną i ludową czy Aleksandrę Ekster – admiratorkę ukraińskiej sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego. Te dwa nazwiska wybrzmiewają na wystawie najwyraźniej, są to bowiem wielkoformatowe postaci: nie tylko ważni artyści, ale też animatorzy wyznaczający kierunki rozwoju ukraińskiej kultury.

Michajło Bojczuk był profesorem kijowskiej ASP, twórcą pracowni fresku i mozaiki, przekształconej w szkołę sztuki



Aleksandra Ekster
„Most. Sèvres”,
ok. 1912, olej, płótno,
Narodowe Muzeum
Sztuki Ukrainy

Apetyt na życie

Reżyser, scenarzysta, producent, filozof kina... Krzysztof Zanussi kilka dni po swoich 86. urodzinach odwiedził Łódź. 20 czerwca w kinie Charlie spotkał się z publicznością tuż po premierze kinowej wersji spektaklu „CV”, po której przewidziano również urodzinowy tort.

Agata Gwizdała: Proszę przyjąć nasze najlepsze urodzinowe życzenia.

Krzysztof Zanussi: Dziękuję serdecznie. Bardzo mnie to wzrusza, że państwo zwracają uwagę, że przybył mi kolejny rok. Wszedłem w 86., więc w wiek już mocno zaawansowany, statystycznie dość niebezpieczny. No ale apetyt na życie pozostał i to tak samo mocny, jak przed laty. Chyba nawet teraz życie bardziej cieszy, bo przeszedłem jakieś perypetie zdrowotne i każdy dzień jest teraz jakby darowany, każdy jest prezentem.

Mówił pan o tym między innymi w podcaście „Alfabet Krzysztofa Zanussiego”, zwracając uwagę, że zazwyczaj bywał pan w szpitalu z kamerą, jako reżyser, a nie jako pacjent i że było to dość osobliwe doświadczenie.

Robiłem wiele filmów, które działały się w szpitalach, i wtedy rządziłem na korytarzu, rządziłem w pokoju lekarskim. Wszystko było podporządkowane widowisku. A tu nagle sam stałem się pacjentem, wożonym po korytarzach, operowanym i, co ważniejsze, rozpoznanym przez panie salowe – ale to dlatego, że czasami występuję w programach pani Jaworowicz. To, że robię filmy, do nikogo nie dotarło, ale to,

że u pani Jaworowicz występuję – to wiele osób ma w pamięci. I to też miłe.

Czy rocznica urodzin to dla pana moment szczególnych refleksji, podsumowań, a z drugiej strony tworzenia planów na przyszłość?

Jest takie powiedzonko, że jak stary człowiek ma plany, to Bóg się śmieje. Natomiast każdy dzień jest czymś, na co nie zasłużyłem, nie zarobiłem, tylko po prostu zostało mi dane, więc cieszę się tym dużo bardziej świadomie teraz niż nawet rok temu.

Na ile przez te wszystkie lata zajmowały pana recenzje, analizy czy próby klasyfikacji pana twórczości? Te określenia krytyków, filmoznawców: kino metafizyczne, psychologiczne, intelektualne, wymagające...

Wydaje mi się, że filmoznawcy specjalnie się mną nie zajmowali i chyba jesteśmy w takiej generalnej, wzajemnej niezgodzie. Pamiętam czasy, kiedy istniała potężna krytyka filmowa. To były wielkie nazwiska, jak Bolesław Michałek, Jerzy Płazewski, Konrad Eberhardt i szereg innych piszących. Oni wpływali na naszą twórczość, dlatego że nam samym uświadamiali, co



Fot. Natalia Zdziebczyńska

Krzysztof Zanussi w kinie Charlie

robimy. I to nie miało tych wszystkich akademickich ozdóbek, nie było opatrzone tytułami magistrów, doktorów. To była żywa krytyka, która konfrontowała się również z publicznością. Kiedy krytyk napisał inaczej niż publiczność odczuwała, często podnosiła się fala protestu. Ludzie się oburzali, że się nie zgadzają z krytykiem. Natomiast filmoznawstwo to wszystko zakademizowało. Mam do tego dość sceptyczny stosunek, bo próbuję wydostać się z ich szufladek i znaleźć w innym kontekście.

A jak pan definiuje swój autorski styl?

Cieszę się, że w ogóle on w jakiś sposób jest moim stylem i że udało mi się przez to długie życie zrobić wiele takich filmów, na

które z trudem znajduje się środki. Miałem wiele szczęścia i żyłem w okolicznościach, które pozwoliły mi to robić. W drugiej połowie życia nie próbowałem już robić żadnych wycieczek w stronę kina bardziej popularnego czy lepiej się sprzedającego, bo wydawało mi się, że nie warto. Natomiast oczywiście szanuję kino, które się powszechnie ogląda – czasami w kinie popularnym są rzeczy wspaniałe. No ale tak ogólnie: co gatunkowe, to gorsze. Tak jest w literaturze i tak samo musi być w kinie.

Zawsze wnikliwie przyglądał się pan rzeczywistości bliższej i dalszej, ale w centrum stawiał pan człowieka. Jaki jest współczesny człowiek?